



Zofia Stanecka

Ryk smoka

Mama weszła do pokoju po zmroku. Rozejrzała się. Zdjęła buty i na palcach przeszła nad rozrzuconymi na podłodze ubraniami. Zrobiła kolejny krok i syknęła z bólu:

– Ajjjć...

– Co się stało? – Marta wystawiła spod kołdry rudą głowę.

– Nic takiego. Nadepnęłam na coś. – Mama uniosła stopę i pomasaowała bolące miejsce. – Śpijcie. Szukam czegoś.

– Czego? – Teraz ja też się zainteresowałam.

Mama zawsze szukała ciekawych rzeczy. Do pracy.

– Skoro i tak nie śpicie, mogę wam powiedzieć. – Mama westchnęła. – Chodzi o smoka. Szukam czegoś, co nadaje się na smoka.

– Dużego? – spytała Marta.

– Groźnego? – spytałam ja.

– Dużego i groźnego, z szeleszczącymi skrzydłami i wielkimi pazurami.

Pazury już mam. Teraz szukam czegoś na skrzydła. No i jeszcze zostaje ryk. Musi być naprawdę przerażający.

– Jak przerażający, to tylko Mańka – powiedziała Marta.

– Jaaa?!!! – ryknęłam. – Mamo!!! Powiedz jej coś!!!

Mama przyjrzała mi się uważnie. Zamknęła oczy i poprosiła:

– Mania, możesz jeszcze raz wrzasnąć?

– Cooo?!!! – wrzasnęłam.

– Tak. To jest to – stwierdziła mama.

Podeszła do łóżka i uściskała mnie.

– A ja? – domagała się Marta.

I mama ją też uściskała. A potem zarządziła:

– Teraz idźcie spać, a jutro... Do roboty!